

REFLEKTOR

30
GROSZY**NIEZALEŻNE SPOŁECZNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE.**

Wychodzi w każdą sobotę.

AKTUALIA.**Powódź w Małopolsce
a tegoroczny sezon w biał.
przemysle włókienniczym.**

W ubiegłym tygodniu kilku tujszych fabrykantów otrzymali listy od swoich odbiorców z Małopolski, w których kupcy proszą o sprolongowanie im spłaty długów za zakupione tu towary włókiennicze.

Należy zaznaczyć, że terminy zapłaty tych należności przypadają dopiero za kilka miesięcy, mimo to odbiorcy już teraz ubiegają się o prolongatę

Na skutek powodzi kupcy z Małopolski czynią obecnie w Białymstoku minimalne zakupy. Pozatem i producenci wstrzymują się z zawarciem większych transakcyj w obawie przed przykremi następstwami. Niektórzy fabrykanci nawet swoim starym i wypłacalnym klientom sprzedają towary tylko za gotówkę.

W chwili obecnej trudno jeszcze określić: w jakim stopniu ostatnia powódź w Małopolsce odbije się na tegorocznym sezonie w białostockim przemyśle włókienniczym i jak wielkie straty powstaną z tego tytułu.

Bliższego wyjaśnienia sytuacji spodziewać się należy dopiero w końcu bieżącego miesiąca.

Wstydź się, stolico województwa!

Wojewódzki Komitet Pomocy Powodzianom przekazał w dniu 31 ub. m. Ogólnopolskiemu Komitetowi sumę... złotych 3144 gr, 94.

Kwesta uliczna na rzecz powodzian w 100 tysięcznym Białymstoku dała 264 zł tych.

Smieszne wprost sumy, boleśnie świadczące o braku zrozumienia istoty rzeczy, o braku współczucia Braciom-Rodakom, o czerstwym egoizmie!..

3144 złotych groszy 94.. I — 264 podczas kwesty...

Wstydź się „wielki“ Białystok!

Wstydź się, stolico województwa,

miasto 100-tysięczne, przemysłowe, handlowe!..

Społeczeństwo twoje nie dorosło, widać, jeszcze do poziomu tych społeczeństw kulturalnych, które bez bata i przymusu potrafiąłożyć swe ofiary, na ołtarz ogólnego dobra.

3144 złotych groszy 94 dla powodzian!..

A w restauracjach i knajpach białostockich leją się obficie konjaki i likiery.. A w prywatnych luksusowych apartamentach — zamaskowanych szulerniach — odbywają się co wieczór pokker i „szmendeferka“. I tysiącki złotychówek przechodzą z rąk do rąk!..

Wstyd!..

Gdzie twój rumieniec, Białystok?

Z PERSPEKTYWY 2 TYGODNI.**Przed drugim „wielkim bałem purpurowym“ ...**

Dwadzieścia lat temu ze starej Austrii wyleciała furja wojny światowej.

A kiedy w środę — dnia 25 ubiegłego lipca — zaniepokojeni do najwyższego stopnia mieszkańcy Wiedna dowiedzieli się o tem, co rozegrało się w godz. popołudniowych w budynku Urzędu kanclerskiego, kiedy radio obwieściło oficjalnie zamordowanie Dollfusa przez spiskowców hitlerowskich — wyrażano powszechnie opinię, że jest to **drugie Serajewo**.

Mozna śmiało powiedzieć, iż zamordowanie Franciszka Ferdynanda przed laty dwudziestu nie wywołało z pewnością w Wiedniu takiego wrażenia, jak mord w Urzędzie kanclerskim. Wtedy bowiem mało ludzi zdawało sobie sprawę z rozmiarów, jakie wojna przybrać może, aczkolwiek nie ludzi się nikt, że do wojny dojdzie.

Dzisiaj, po tylu doświadczeniach w tym kierunku, samo to złowieszcze słowo: „wojna“ napawa wszystkich zgrozą i przejmuje dreszczem.

To też mord, popełniony na Dollfussie, stanął jak widmo na horyzon-

cie austriackim, stwarzając atmosferę niepewności i zgrozy.

Najbardziej fantastyczne pogłoski zaczęły obiegać miasto, kiedy nagle z rannym brzaskiem dnia następnego nadeszła wiadomość, że wojska włoskie stoją już na granicy austriackiej, gotowe do marszu!..

Dziś, z perspektywy kilkunastodniowej można już trzeźwiej patrzeć na sytuację. Wieleńskie sfery polityczne twierdzą, że była ona tego rodzaju, iż **wojna wisiała w powietrzu**, gorsza i niebezpieczniejsza od ostatniej!..

Przyjaźń Mussoliniego z Hitlerem kończyła się zawsze na... granicy austriackiej, a drogą z Rzymu do Berlina prowadzi ciągle jeszcze, a dziś, więcej aniżeli dawniej, przez — **Wiedeń**!..

Włosi stoją z bronią u nogi na granicy austriackiej, a każdy nieopatrzny krok Berlina mógłby napędzić burzę.

Mozna powiedzieć, że męczeńska śmierć Dollfusa dokonała tego, czego uczynić nie zdołała z pewnością wytrawna dyplomacja europejska!.. Śmierć Dollfusa zbliżyła bowiem do siebie Francję i Włochy.

Przed laty dwudziestu wyleciała z Austrii w świat furja pożogi wojennej — i na globie ziemskim rozpoczął się wielki, okropny **purpurowy bał krwi, zniszczenia i śmierci**!..

Sytuacja dzisiejsza nie różni się zbyt od ówczesnej.

Cała Europa patrzy obecnie w stronę Austrii, w której zaczynają gromadzić się ciężkie chmury.

Rozwój dalszych wypadków zależy od stanowiska Niemiec.

ECHA TYGODNIA.**WALNE ZEBRANIE OBWODU LEGJONU MŁODYCH.**

Dnia 9 lipca rb., wieczorem, odbyło się walne zebranie Obwodu Legjonu Młodych w Białymstoku pod przewodnictwem leg. Romualda Wilczewskiego. Na zebraniu ustępującej Komendant Obwodu leg. Stani-

staw Cydzik, złożył sprawozdanie z działalności.

Na wniosek delegata Komendy L. M.—leg. W. Zagórskiego, który przeprowadził dochodzenie organizacyjne i kontrolę gospodarki finansowej Obwodu, walne zebranie udzieliło leg. St. Cydzikowi absolutorjum za dotychczasową działalność. Na komendanta Obwodu wybrano ponownie leg. St. Cydzika, na Inspektora Obwodu leg.—Romualda Wilczewskiego. Następnie wybrano 23 delegatów i 3 zastępców delegatów na Zjazd Okręgowy Legjonu Młodych w Białymstoku.

Na zakończenie obrad zebrani odśpiewali „Pierwszą Brygadę“.

SZALONE AUTO.

W dniu 30 bm, o godz. 18.30, auto wojskowe Nr. 7723, należące do taboru DOK II. Grodno, wyjeżdżając z nadmierną szybkością z m. Grodna, najechało na ul. Mostowej na stojący przy stacji benzynowej motocykl prywatny, własność właściciela maj. Olekszyce, gm. Brzostowica-Wielka, Sobolewskiego Antoniego. Motocykl został rozbity doszczętnie, przyczem odłamkami motocykla została ranna mieszk. m. Grodna Luba Lewin.

Usiłowania policjantów zatrzymania auta, wskutek nadmiernej szybkości jazdy, pozostały bez wyniku, przyczem o mało nie został przejechany jeden z policjantów przy ul. Lipowej. Wydane zarządzenia pości-

gowe przez kierownika wydziału śledczego w Grodnie—celem obstawienia dróg, prowadzących z m. Grodna do Białegostoku, jak również obsadzenia dróg w okolicach Białegostoku pozostały bez wyniku, gdyż ścigane auto przemknęło w innym kierunku.

„RYCERZE WIELKIEGO SZLAKU“.

30 ub. lipca, w godz. wiecz.,jechały z miejscowości Sidra do Białegostoku 2 furmanki z owocami — własność J. Jaroszewskiego i H. Skupa.

Na drodze, koło Horodnianski, z przydrożnego rowu wyskoczyło nagle 2 bandytów, z których jeden rzucił się z siekierą na Jaroszewskiego, drugi zaś krzyknął:

-- Oddawać pieniądze!

Po takim przywitaniu furmani zeskoczyli z wozów i zaczęli uciekać w stronę domostw, znajdujących się niedaleko drogi, pozostawiając wozy i konie. Bandyci zaś wzięli się do zdejmowania z koni uprzęży. Uciekający furmani zaczęli wołać pomocy. Krzyki ich nie pozostały bez skutku, bowiem nagle, jak spod ziemi, wyrosli dwaj konni policjanci i pognali za uciekającymi rabusiami, których ujęto na drodze do Wasilkowa.

Są to: Aleksander Szuszko z Sokółki, zamożny gospodarz, i niejaki Abraszka, również z Sokółki.

Uprząż opryszkom odebrano i osadzono ich narazie w areszcie w Wasilkowie.

są przedmiotem zбочeniowej miłości uszmiukowanych i podstrzyżonych wdów, rozwódek i panien...

Bezwstydne histeryczki po zdechnięciu takiego szczeniaka oplakują go, jakgdyby ważniejszych zmartwień, leż wartych, nie było na świecie.

A wokół nędza bezdomnych sierot aż piszczy. To jednak rzecz drugorzędna, Szczeniak przede wszystkim.

Czyżby nie racjonalniej i pożyteczniej było, gdyby te panie miast piesków—na wychowanie po jednej małej ludzkiej istocie wzięły?

Wszak wydatki na pieska: żywność, perfumy, podatek — napewno nie są mniejsze od wydatków na dziecko.

A zdobyłoby się wówczas bezgraniczną, czystą, bezinteresowną wdzięczność malutkiego serca dziecka“...

W POGONI ZA PRAWDĄ.

Na marginesie rugów w tut. Ubezpieczalni Społecznej—w związku z ostatnim oświadczeniem Dyrekcji Ubezpieczalni — p. dr. Segal pisze w swych, nadesłanych „Echu Biał.“, uwagach:

„Z dniem 1-go lipca br. w rzeczywistości zostało zwolnionych nie 2-ch, a 4-ch lekarzy i to wyłącznie Żydów, a od początku reorganizacji lecznictwa zostało zwolnionych 13 lekarzy żydów i 1 chrześcijanin, nadto 2-ch lekarzy Żydów na prowincji w Goniądzu i Jasionówce.

Przy reorganizacji lecznictwa nie decydowały kwalifikacje lekarza — pominięto lekarzy doświadczonych, a angażowano młodszych z mniejszymi kwalifikacjami; nie decydowały również momenty społeczne—wymówiono lekarzom, utrzymującym się wyłącznie od pracy w Ubezpieczalni, przyjęto natomiast lekarzy, mających inne stałe posady: usunięto lekarzy - Żydów, mających za sobą frontową służbę wojskową; decydowały więc względy inne.

Jeżeli w poszczególnym przypadku wymówienie lekarzowi mogło być umotywowane względami rzeczowymi, temniemniej usunięcie 15 lekarzy Żydów i 1-go lekarza nie Żyda za animozje osobiste i przyjęcie w ostatnich 2-ch miesiącach szeregu nowych lekarzy nie Żydów rzuca aż nadto jaskrawe światło na motywy, którymi Dyrekcja Ubezpieczalni Społecznej się kieruje. Dał zresztą temu wyraz Naczelny lekarz, gdy w jednym przypadku usunął lekarza-Żyda bez wszelkiego powodu, zastąpił go innym i na twierdzenie tego usuniętego lekarza, że dzieje mu się krzywda, powiedział, że gdy Polska zmartwychwstała, to Niemcom i Rosjanom również stała się krzywda. W obecności jednego z lekarzy, wzywając lekarzy-Żydów do uczęszczania razem z żonami na imprezę, organizowaną przez siebie, groził tendencjami zachodniego sąsiada.

Do osiągnięcia swego celu Naczelny Lekarz Ubezpieczalni Społecznej szedł najrozmaitszymi drogami. Zdyskwalifikował doświadczoną

Na łamach prasy białostockiej.

Fabryka dykt Maliniaka w rozgoryczenie ludności z ul. Kolejowej. — Bezwstydne histeryczki. — Na marginesie rugów w Ubezpieczalni Społecznej.—Dżentelmen.

„LUDNOŚĆ JEST JUŻ TAK DALECE ROZGORYCZONA“...

W „Dzienniku Biał.“ znajdujemy takie oto uwagi „pod adresem białostockich władz sanitarnych“:

„Poruszona przez nas na prośbę mieszkańców okolic ulicy Kolejowej, zatrutowanych ustawicznie wylaniem z fabryki dykt Maliniaka — sprawa nie znalazła dotąd życzliwego oddźwięku u miarodajnych czynników. A szkoda — gdyż mieszkańcy tamtych okolic znoszą istne tortury, dusząc się wprost przy zamkniętych szczelnie oknach — bowiem o otwarceniu okien mowy być nie może. Straszliwe, nie do zniesienia wprost, zatrute wylanie wchłaniają w siebie zarówno dorośli, jak i dzieci.

W ciągu ostatnich dwóch dni mieliśmy dziesiątki telefonów od mieszkańców nietylko sąsiadujących bezpośrednio z fabryką domów, ale nawet mieszkańców dość odległej ul. Artyleryjskiej, skarżących się na zatrute powietrze, wydobywające się z terenu zabudowań fabryki dykt.

Może tym razem miarodajne władze zechcą wysłuchać głosu tej ludności, która jest już tak dalece rozgoryczona nieuwzględnieniem przez miejskie władze sanitarne tych słusz-

nych skarg, że zamierza, jak się dowiadujemy, zwrócić z odpowiednim memorjałem dz p. Wojewody, który niewątpliwie zechce wydać zarządzenia zmierzające do nakłonienia właścicieli fabryki do zastosowania środków przeciwdziałających obecnemu stanowi rzeczy“.

„SOBACZKI“...

„Orle pióro“ z „Echa Biał.“ (2.VIII 1934) pisze o „przedmiocie zбочeniowej miłości uszmiukowanych i podstrzyżonych wdów, rozwódek i panien“:

„Dobry ton, elegancja i moda nakłada na swych bezkrytycznych niewolników wyszukane i arcytrudne obowiązki.

Szakale i pantery parkietowych salonów, wykilimowanych buduarów o czerwoniawych amplach i uperfumowanych garsonjer za ostatni krzyk mody obrały hodowanie piesków.

Pinczerki, fox-terjerki, ponterki, cholerki i inne wodą kolońską myte sobaczki wylegują się całymi dniami na aksamitach i jedwabiach haftowanych poduszkach, obżerają się wyrafinowanymi potrawami, zasmradzającą kątą..

Bezwartościowe i głupie bydłeta

lekarke na tej podstawie, że imiona w jej dowodzie się nie zgadzały, powołał się przytem wbrew prawdzie na decyzję Izby Lekarskiej; przedłożył do podpisu drowi R. protokół, nie odpowiadający ściśle przebiegowi pertraktacji z przedstawicielami lekarzy.

Twierdzenie więc Dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej, że nie było i niema „czystki”, nie odpowiada rzeczywistości, mija się z prawdą w świetle cyfr i czynów Naczelnego Lekarza.

Przeprowadzona w ten sposób reorganizacja z wysunięciem na plan pierwszy momentów osobistych i wyznaniowych jest niedopuszczalna w instytucji społecznej i w mojem głębokim przekonaniu nie leżała i nie leży w interesie władz nadzorczych, na które się powołuje Dyrekcja, i nie jest również tendencją kierunku państwowego, który p. Naczelnym Lekarzem ma reprezentować.

Podziwiając odwagę Dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej, występującej z tego rodzaju oświadczeniem, zaznaczam jednocześnie, że w każdej chwili twierdzenia moje mogą poprzeć dowodami rzeczowemi.

Białystok, dnia 1 sierpnia 1934 r.

(—) Dr. Segal“.

DZENTELMEN..

Wczorajszy „Dziennik Biał.” przynosi odpowiedź lekarza naczelnego Ubezpieczalni, p. dr. J. Szymańskiego, na zamieszczony w „Echu Biał.” list p. dr. Segal.

Polemista z Ubezpieczalni pisze:

„...Korzystając z gościnnych i uczciwych(!) szpalt „Dziennika Białostockiego”, uważam za konieczne podać do wiadomości obchodzących mnie czytelników(?), że autorów wspomnianego powyżej listu było znacznie więcej i że na „udeptanej ziemi” pozostała tylko kobieta. Ponieważ mnie, jako dzentelmenowi, nie przystoi skrzyżować szpady z niewiastą(?)—przeto nie będę analizować, ani odparowywać inwektyw, rzuconych pod moim adresem w omawianym liście. Nie mogę jednak powstrzymać się od zadania pytania (na które zechcą łaskawie szanowni czytelnicy odpowiedzieć sobie sami) czy nowozaangażowani panowie Fryszman i Prylucki, których współprzę w Ubezpieczalni po zapoczątkowaniu w niej reorganizacji lecznictwa, „ysocę sobie cenię(!), są również chrześcianami?

Nie mogę również wstrzymać się od uczynienia pewnej uwagi w charakterze ogólnym.

Otóż wiadomem mi jest, że zarówno w Polsce, jak i w całym kulturalnym świecie, każdy kierownik czy przełożeni takiej lub innej instytucji posiadają prawo swobodnego dobierania sobie pracowników, o ile dobór ten związany jest w ich głębokim i uczciwym przeświadczeniu z korzyścią samej instytucji i sprawnością wykonanych przez nią zadań, jak również o ile dobór ten nie ma nic wspólnego pod każdym względem z osobistym zyskiem kie-

rowników(?). Widocznie pojęcia pewnych ugupowań białostockich znajdują się poza Polską i poza całym światem

Dr. Jan Szymański,

lekarz naczelnym Ubezpieczalni“.

Przyp. Red. Jak czytelnicy nasiraczą zauważyć, — stylista z tego p. doktora - polemisty — świetny!..

Migawki białostockie.

Homo homini lupus..

Właściciel domu przy ul. Sosnowej 29, p. Syrota, przed kilku miesiącami wyeksmitował z mieszkania tragarza Sochora Kajsera, który przez dłuższy czas nie był w stanie płacić mu komornego.

Wyeksmitowany tragarz wraz ze swoją rodziną, składającą się z 6-ciu osób, z wyeksmitowanego mieszkania przeprowadził się do... brudnego chlewa.

Ostatnio, w czasie częstych deszczów, woda strumieniami przecieka do chlewa i cała rodzina Kajsera wala się poprostu w błocie.

Najbardziej bolesnym jest fakt, że dotąd — mimo iż rodzina mieszka w chlewie już od kilku miesięcy — nikt się nie zlitował nad bezdomnymi istotami, pozwalając im gnąć w błocie.

„Nabijanie w karafkę“ wytwornych panów w knajpach biał.

„W pewnej białostockiej restauracji, zaliczającej się do pierwszorzędnych, zabawiło się kilku panów.

Towarzystwo to, kulturą i zachowaniem swoim, odcinało od ogólnego nastroju sali, przepelnionej wrzaskliwymi i niesfornymi w mowie i uczynkach — słomianymi wdowcami.

Nieodzwonne rekwizyta restauracyjne — fordanserki, gdy otaksowały możliwości owych wytwornych panów, poczęły — wcale niedwuznacznie, wyrażać chęć rozchmurzenia „miłych dzibdziusiów”, czyli inaczej: „przywalać się do frajerów”.

Gentelmeni byli niewzruszeni!..

Wreszcie jedna z „dam”, znająca swój fuch na wylot, sprawnym oczkiem wybrała „tego, który kobiecie nigdy nie odmawia“.. i miluško-omdlewając szepnęła:

— Baronie, dla mnie jeden koniaczek z cytrynką.

— Kelner, proszę podać pani koniak z cytryną! — wydał dyspozycję elegancki pan.

Po chwili:

— Baronie, jeszcze.. jeden koniaczek..

I znów kelner podniósł na tacy złocisty płyn w kieliszku.

Po czwartym kieliszku kelner — mistrz fatygi, przechodząc obok wytwornego fundatora, raczył zauważyć:

— Ale, proszę pana, kto ją później do domu będzie odwoził?

— Nie martw się, przyjacielu, to się zrobi.

Gdy do damy kelner niósł szósty kieliszek z koniaczkiem i cytrynką, jeden z panów rzekł:

— Coś mi się kolor tego koniaczku niepodoba.. — Ano zobaczymy!..

I gdy „mistrz fatygi” stawiał tacę z kieliszkiem na stoliku „damy”—już siedział tam fundator i, przytknąwszy kieliszek do ust, rzekł:

—Pozwól, piękna pani, że z twojego puharu wychilę choć jeden łyk za twoje zdrowie.

Wychylił — i.. splunął z obrzydzeniem:

— Granda, łobuzyl..

Bo to była herbata.

Tak nabijają w karafkę wytwornych panów w knajpach białostockich.

(E. B.)

Zapłata chłopczykiem.

Do sklepu z pieczywem p. Kantora, przy Rynku Kościuszki, wszedł w tych dniach jakiś mężczyzna z 3-letnim chłopczykiem, by kupić ciastek.

— Wróć za chwilę. Poczekaj na mnie.. — rzekł przybisz, nie zapłacił za ciastka, wyszedł i nie.. wrócił więcej.

Dzieckiem narazie zaopiekowała się policja, która szuka nielitościwego spryciarza.

Most, za przeproszeniem..

Most nad torem kolejowym na ulicy Dąbrowskiego, na którym odbywa się intensywny ruch kołowy, od dłuższego już czasu jest w tak opłakanym stanie, że istnieje nawet niebezpieczeństwo jakiejś poważnej katastrofy.

W moście utworzyły się dziury, które przez niewiedomo kogo pozatykane są.. kamieniami.

Należyte naprawienie mostu staje się obecnie palącą koniecznością.

Należy jeszcze podkreślić, że przez most ten przejeżdżają najczęściej wozy lub samochody ciężarowe ze znacznymi ładunkami, co przy obecnym stanie grozi poprostu zawaleniem mostu. Poza tem kamienie, któremi pozatykane są dziury w moście, runąć mogą lada chwilą na jakiś przejeżdżający pociąg, lub co gorsza — na przechodzących przez tory funkcjonariuszów kolejowych.

Ze względów bezpieczeństwa ogólnego most powinien być jaknajrychlej naprawiony.

Czytajcie

„Reflektor“

REPORTAŻ.

Urlop p. prokuratora. Z dniem 2 bm. rozpoczął 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy prokurator p. Olgierd Sietkiewicz. W czasie jego nieobecności zastępuje go wiceprokurator p. Jerzy Majewski.

Weksle... W ubiegłym miesiącu rejenci białostocki zaprotestowali 2363 weksli na ogólną sumę 428 49 złotych i 1 gr.

Urlop Starosty Grodzkiego. Z dniem 30 ub. m. rozpoczął 5-cio tygodniowy urlop, wypoczynkowy Starosta Grodzki p. dr. Świątkiewicz. Zastępuje go wicestarosta p. J. Godzisz.

Nowy inspektor szkolny. Ministerstwo Oświaty mianowało inspektorem szkolnym w Białymstoku dyrektora gimnazjum w Kaliszu p. Leopolda Bądziana.

Urlop. Dyrektor białostockiego oddziału P.A.S.T. p. Dura rozpoczął z dniem 1 bm. 4 tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Na emeryturę. Z dniem 31 ub. m. Ministerstwo Oświaty przeniosło inspektora szkolnego, p. Mieczysława Jureckiego — na jego własną prośbę — na emeryturę.

Eksport dykt do Palestyny. W Białymstoku bawił w ub. tygodniu właściciel jednej z największych firm w Palestynie, p. Międzyrzecki, który zakupuje w Polsce znaczne ilości materiałów budowlanych. Do Białegostoku przybył p. Międzyrzecki celem zakupu większej ilości dykt w państwowej fabryce dykt w Dojlidach.

Firma Międzyrzeckiego sprowadza miesięcznie z Polski towarów na sumę 300.000 zł.

Biblioteka Miejska. Z dniem 1 bm. została otwarta dla publiczności — po ferjach letnich — Biblioteka Miejska. Biblioteka czynna jest od g. 2 do godz. 8 ej wiecz.

Rozprawy karne. W środę, dn. 8 bm. w Inspektoracie Pracy rozpatrywany będzie cały szereg rozpraw karnych przeciwko poszczególnym właścicielom przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych za nieprzestrzeganie odnośnych przepisów o czasie pracy oraz za zatrudnianie w swoich warsztatach nieletnich.

Przed sezonem bokserskim. Wydział Sportowy BOZB. przystąpił już do opracowania terminarza spotkań drużynowych systemem punktowym na sezon bieżący. Ponieważ Okręg posiada 8 klubów zrzeszonych w P. Z.B. a mianowicie: Jagiellonja B-stok, ZKS. B-stok, Makabi Grodno, KPW. Ognisko B-stok, KPW. Ognisko Łapy, ŁKS. Legjon Łomża, T. G. Sokół Łomża, KS. Strzelec Łomża, każdy klub winien będzie rozegrać 7 spotkań w 6 wagach — od muszej do średniej. Pierwsze spotkanie odbędzie się już w dniu 7-go września.

Remont lokali szkolnych. Zarząd Miejski przeprowadził niezbędny remont lokali, przeznaczonych dla szkół powszechnych. Z przewidzianych w budżecie na ten cel 8 tys. zł. wydatkowano około 4.000 zł. W przyszłym roku szkolnym Zarząd Miejski wpro-

wadza innowację, a mianowicie: zamiast ławek szkolnych obstałował narazie 175 stolików i 300 krzeseł, gdyż badania lekarskie wykazały iż system ławek wpływa ujemnie na rozwój fizyczny uczniów.

SERPENTYNY.

Znów okradziono „Zjednoczenie”
Te „Zjednoczenie” ma stanowczo jakiegoś pecha...

Systematyczne, w pewnych odstępach czasu, w tym lub innym sklepie tego niefortunnego przedsiębiorstwa dokonywana jest kradzież.

Obecnie notujemy jeszcze jedną, niewiadomo którą, z rzędu, kradzież w „Zjednoczeniu”, tym razem w sklepie przy ul. Bronisława Pierackiego 22.

Złodzieje dostali się do wnętrza przez podłogę, w której wylamali kilka desek. Po tej wizycie złodziei, „Zjednoczenie” zubożało o większą ilość wyrobów tytoniowych, czekolady, wędlin, znaczków pocztowych i t.p., o nieustalonej narazie wartości.

W dniu 30 bm., o godz., 18.15 na dworcu kolejowym Białystok - Centralny został zatrzymany Łukaszyński Konstanty, poszukiwany za szereg kradzieży.

„Ptaszka” zatrzymano w chwilę, gdy wsiadał do pociągu.

Odprowadzono go, jak niepysznego pana, do salonów policyjnych...

Podczas rewizji znaleziono przy nim wytrychy, lampę elektryczną i bilet kolejowy do Sokółki.

W bieżącym tygodniu, w nocy, ze składu manufaktury Alperna Mojżesza, przy ul. Sienkiewicza 47, niewykryci narazie sprawcy skradli rozmaite wyroby sukienne i manufakturę — na ogólną sumę zł. 2.800.

Po dokonaniu kradzieży, złodzieje udali się w stronę ulicy Fabrycznej. Mniemając, że ktoś ich ściga, złodzieje porzucili swój łup na rogu ul. Fabrycznej i Ogrodowej, sami zaś zbiegli w niewiadomym kierunku.

W obecnej letniej porze na porządku dziennym są kradzieże na tak zw. „lipko” (przez lufcik, albo przez okno parterowego mieszkania).

Złodziejaskowie dostają się do mieszkań przez otwarte lufciki lub okno bardzo łatwo i tą samą drogą wychodzą, unosząc łup.

Stąd wniosek: nie pozostawiać na noc okna i lufciki w parterowych mieszkaniach otwartymi!

„Ruch”, panujący w godzinach nocnych na rogu ulicy Częstochowskiej, w ostatnich nocach nieco „ożywił się”.

Na „horyzoncie” bowiem zjawiała się jakaś nowa przyjezdna „kometa”, wobec której błędna tutejsze „gwiazdy-wenereidy”...

Z powodu zjawienia się mocno konkurencyjnej „komety”, na białostockim „targowisku miłości” obserwować można obecnie sceny, po których na chodniku pozostają pękłe włosy i inne różne rzeczy...

Do Szpitala Żydowskiego dostarczono w tych dniach 17-letnią Jadwigę Korziuk, szwaczkę z Wołkowskiej, z igłą w gardle.

Korziukówna w czasie pracy, mając zajęte ręce, odruchowo — zwyczajem szwaczek — wzięła na chwilę igłę do ust, lecz w tym momencie akurat dostała kaszlu i igła wpadła jej do przełyku.

Korziukówna może zawdzięczać uratowanie życia tylko zręczności p. dra Szackiego, który z wielkim trudem wydobyl ofierze własnej nieostrożności igłę z krtani.

Z NOTESIKA.

Jak donosi prasa stołeczna, wakacje letnie w szkołach powszechnych i średnich nie zostaną przedłużone do 1 września, jak ubiegały się o to niektóre kuratoria szkolne.

Zajęcia w szkołach rozpoczną się w dniu 21 bm.

Nowopowstająca w Białymstoku rzeźnia eksportowa drobiu (T-wa „Sair”) obliczona jest na ubój ok. 8.000 sztuk kur tygodniowo, prócz innego ptactwa domowego oraz zajęcy, królików i t. d. Przewiduje się obrót roczny około 1,5 miliona złotych. W przedsiębiorstwie tem znajduje zatrudnienie kilkudziesięciu robotników, a w dni uboju nawet po kilkaset osób, zwłaszcza kobiet.

W związku z uruchomieniem rzeźni eksportowej drobiu na terenie Rzeźni Miejskiej i związaną z tem koniecznością uruchomienia chłodni, Zarząd Miejski ma ułatwione zadanie wytwarzania lodu sztucznego, którego odrębna produkcja odtąd nie kalkulowała się.

Towarzystwo opieki nad grobami poległych bohaterów na ostatniem swem zebraniu postanowiło zająć się sprawą doprowadzenia cmentarza na Zwierzyńcu do należytego stanu.

Usunięte zostaną więc z cmentarza wszystkie uschnięte i grożące wywróceniem drzewa, które, padając, łamią krzyże i nagrobki na mogiłach poległych. Ponadto cmentarz będzie pozostawiać pod stałą opieką ogrodniczą, dzięki bezinteresownej pomocy ogrodnika miejskiego, pod którego nadzorem wszystkie groby będą otoczone kwiatami i roślinnością.

Takie postanowienie Towarzystwa, pełne pietyzmu dla pamięci bohaterów, których mogiły znajdują się obecnie w stanie, sprawiającym przykre wrażenie zapomnienia, — należy z uznaniem podnieść!

Wielkie zainteresowanie wśród mieszkańców naszego miasta wzbudziła możliwość nabycia własnego kawałka ziemi pod budowę domu. Świadczy o tem fakt, iż w ciągu zaledwie kilku tygodni wszystkie 24 działki na Marczuku zostały nabyte. Ilość zgłaszających się przekracza kilkakrotnie liczbę posiadanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego działek.

BERLIN. — PARYŻ. — MOSKWA.

Trwogi Berlina...

Nastroje paniki w Niemczech.

Śmierć prezydenta. — Obawa przed nowym buntem szturmówek.

„Feldmarschalle — Praesident des Deutschen Reiches“ — Paul von Beneckendorff und v. Hindenburg dnia 2 bm. zmarł.

Atrybucję prezydenta Rzeszy przejął kanclerz Hitler.

Śmierć prezydenta w chwili wzrastającego z dnia na dzień napięcia zewnątrz politycznego stawia Niemcy hitlerowskie przed niezwykle ciężką próbą.

Ostatnie niepowodzenia rządu Rzeszy w dziedzinie zewnątrz politycznej wywołały w szerokich masach ludności niemieckiej przynębiające wrażenie, przyczem istny popłoch wywołały zwłaszcza wiadomości o koncentracji wojsk włoskich na granicy austriackiej. Aczkolwiek nastroje niezadowolenia i rozgoryczenia, jakie żywi ludność do dyktatury hitlerowskiej, nie znajduje ujścia na łamach skneblowanej prasy, to jednak daje się zauważyć wśród różnych odłamach społeczeństwa coraz bardziej niepokojące wrażenie. Uwidacznia się to w szczególności wśród warstw robotniczych, gnębionych stałym zmniejszaniem się zarobków i rozgoryczonych z powodu niespełnionych przez reżim narodowo-socjalistyczny obietnic w dziedzinie socjalnej.

Również w sferach finansowych i ciężkiego przemysłu szerzą się ostatnio coraz bardziej nastroje niezadowolenia, które poczynają ogarniać zwolna warstwy biurokratyczne, w szczególności na wyższych szczeblach, co niewątpliwie pozostaje w bezpośrednim związku z fatalną polityką zagraniczną rządu Rzeszy. W ten sposób popularność rządu hitlerowskiego maleje z dnia na dzień. Prognostycy polityczni już obecnie zajmują się obliczaniem daty jego upadku.

Nastroje paniki w Niemczech spotęgowane zostały ostatnio jeszcze bardziej uporczywymi pogłoskami o rzekomych przesunięciach oddziałów Reichswehry, przyczem — jak głoszą owe niepotwierdzone narazie wiadomości — kilka pułków Reichswehry zostało skoncentrowanych w południowych prowincjach, a w szczególności w tych miejscowościach, gdzie zachodzi obawa wybuchu nowego buntu oddziałów szturmówek.

Reasumując powyższe spostrzeżenia, zdaje się nieulegać wątpliwości, że Rzesza niemiecka stoi ponownie w przededniu niezwykle poważnych i brzemiennych w następstwie komplikacji wewnętrzno-politycznych,

Paryż przygotowuje się...

Naelektryzowana atmosfera. — Architektoniczne zmiany w wielkich garażach i w nodzemach metro. — Budowa odpornych na bomby i gazy schronisk. — Specjalny ministerjalny wydział obrony Paryża. — Surowe sankcje. — Wielki próbny alarm. — Sygnały potężnych syren. — Ewakuacja dzielnic. — Niepokój i nerwowość publiczności. — Paradoksalne zjawisko.

Z dnia na dzień coraz bardziej przeładowana atmosfera polityczna skłania rząd francuski do energicznego rozbudowania obrony powietrznej ludności cywilnej.

Francuski minister spraw wewnętrznych Albert Sarraut, zażądał od Izby 2-u miliardowego kredytu na przygotowanie „pasywnej obrony przeciw wrogim napadom powietrznym”. Z sumą tą wzrasta francuski budżet wojenny do 25 miliardów franków, to jest 50 proc. całego budżetu państwowego.

Przygotowania do pasywnej obrony kraju są już zresztą oddawna w toku. Tak np. cały szereg wielkich garaży dokonał architektonicznych zmian, które na wypadek bombowego czy gazowego napadu dostarczyć mają ludności bezpiecznych schronisk.

Prasa francuska poświęca sprawie „pasywnej obrony” możliwie mało miejsca, co jest rzeczą zupełnie naturalną. Niemniej jednak budowa odpornych na bomby i gazy schronisk prowadzona jest na szeroką skalę. Cała ludność ma zostać stopniowo zaopatrzona w maski gazowe i zapoznana ze sposobem obchodzenia się z nimi.

Obrona Paryża powierzona została, specjalnie w tym celu stworzonemu, wydziałowi ministerstwa spraw wewnętrznych. Do wydziału tego należą prefekt Paryża, przewodniczący rady miejskiej, prefekt policji i t. d. Na wypadek potrzeby opracowane plany przewidują m. in. sposób szybkiej ewakuacji Paryża i innych wielkich miast z cywilnej ludności.

Rząd nakazał wszystkim miastom wybudowanie w możliwie szybkim czasie schronisk, mogących pomieścić podwójną co najmniej ilość mieszkańców. Za wykonanie tego rozporządzenia odpowiedzialni są burmistrzowie i radcy miejscy, którzy na wypadek niezastosowania się doń postawieni zostaną przed sąd wojskowy.

Surowe te sankcje okazały się niezbędne, gdyż istnieje we Francji, a zwłaszcza w okręgu paryskim, szereg municypalności komunistycznych i socjalistycznych. Obydwie te partje są zasadniczo przeciwne wszelkim nowym wydatkom na zbrojenia i zwalczają je wszystkimi siłami.

W najbliższych już dniach prze-

widziany jest w Paryżu i w Lyonie pierwszy próbny alarm. Już teraz przeprowadzone są próby z potężnymi syrenami. Gdy tylko zabrmi pierwszy ich sygnał muszą wszystkie pojazdy użyteczności publicznej, a więc taksówki, autobusy i tramwaje przewozić ludność do schronisk. Najbardziej zagrożone dzielnice zostają jednocześnie ewakuowane przez władze.

Z okazji próbnego alarmu część publiczności paryskiej po raz pierwszy zapozna się z „antybombowem” i „antygazowem” schronami, drugą część schroni się w podziemiach metra, które w najruchliwszych punktach miasta zostały wzmocnione.

Oto jedna strona medalu.

Druga — to liczne obiekcje, wysuwane na temat obrony pasywnej. Mimo, że przygotowania prowadzone są po cichu, tak, że nawet gazety mało o nich piszą, to jednak publiczność ogarnęta została pewnym niepokojem i nerwowością, gdyż z postępowania rządu wysnuwa wnioski, że ten ostatni mało, widocznie, jest przekonany o tym, że na wypadek wojny francuska flota powietrzna potrafi nie dopuścić wrogich lotników do ważniejszych przynajmniej miast.

Niepokój ten wzmagany jest przez akcję przeciwobronną partji krańcowych i bezstronność każe dodać, że teza tych partji — co do bezskuteczności, przy obecnym stanie przemysłu wojennego, wszelkich środków obrony przeciw gazom — popierana jest, nie mówiąc już o szeregu publicystów i literatów, także przez wybitnych uczonych, a m. in. przez profesora Langerina, posiadacza nagrody Nobla z dziedziny fizyki.

Tak więc zaobserwować można we Francji paradoksalne naporóż zjawisko, że ludność, którą rząd pragnie wyszkolić na wypadek ewentualnej wojny — nader energicznie się temu przeciwstawia.

Dni czerwonego dyktatora Rosji są policzone...

Lues w złośliwej formie zżera komunistycznego władcę..

Po zżartym przez Luesa twórcy bolszewizmu — Lenina — panowanie nad czerwoną Rosją objął drugi paralytyk — Stalin.

Dni życia tego czerwonego władcy są obecnie policzone..

Nie jest on chory, jak głoszą wiadomości sowieckie — ani na raka, ani nie cierpi na obłąd, — lecz na paraliż postępowy, będący wynikiem syfilisu, której to choroby nabawił się w złośliwej formie jeszcze w r. 1919.

Są ludzie w centralnym Komitecie

partji, którzy doskonale o tem wiedzieli jeszcze przedtem, niż powierzyli mu generalny sekretariat.

Między przeciętnymi obywatelami, którzy nie wiele wiedzą o osobie Stalina, utrzymuje się uparte określenie czerwonego władcy:

— Gmin—paralityk—zaraza.

Jakie nieomylnym jest instynkt masy!

Chociaż postać Stalina posiada w sobie wielką siłę sugerowania, której poddają się nawet szczwani towarzysze-komuniści — masa przeczuwa w Stalinie ślepe i precezyjne narzędzie czynników, które naprawdę kierują dzisiejszą Rosją. Sam dyktator niczem nie kieruje, niczem nie wolno mu kierować. Wszystkiem kierują pewne znakomitości z Centralnego Komitetu.

Sam Stalin jest jednak urodzonym dyktatorem: umie słuchać swoich nauczycieli i umie też dla fantazji ich wypoliczkować. Należy to ostatnie zrozumieć dosłownie. Stalin ma łatwą rękę do uderzenia. I to się podoba członkom komitetu.

Stanowczo nie orientuje się on wcale w teorii komunizmu. Nie czytuje wcale gazet. Trzyma przy sobie specjalnego sekretarza, który obowiązany jest codziennie rano opowiadać dyktatorowi „plotki z całego świata i Rosji”, — przyczem Stalin rzeczy, które mu się nie podobają, nie słucha. Klnie dużo. Przekleństwem wyraża swą pogardę dla tej lub owej wiadomości.

Jest on z usposobienia cholerykiem. Gniewa się często o byle co i wtedy ma zwyczaj rzucać wkoło przedmiotami, które mu wpadną do ręki. Podobno w pasji — jest potwornie silny.

Nie bije tylko — swojej matki. Choroba czyni go niecierpliwym. Niema on cierpliwości nawet wdziac na siebie ubrania.

Pozatem dyktator jest dobry, a raczej litościwy. O co go proszą — daje. Nigdy nie wie, ile ma pieniędzy. Widok nędzy przyprawia go o atak pasji. I jeżeli zabiera głos, to chyba w jednym wypadku: wyklina na posiedzeniu komitetu, że w Rosji panuje nędza. Żąda, żeby mu to wytłumaczono. Tłumaczą mu, ale on nie lubi słuchać długich mów.

Jest materialistą, nie wierzy w Boga. Często bluźni. Lecz nie lubi tych rzeczy u towarzyszy i wielu oberwało odeń zwykły policzek za podobne wyczyny w jego obecności. Imponują mu uczeni i w ich towarzystwie zachowuje się nienaganie.

Jakkolwiek nie ma on znaczenia, jako komunista, ma je dla partji, jako indywidualność. Umie wzbudzić strach Miewa gwałtowne ataki radości, a raczej zadowolenia — zazwyczaj po wygłoszeniu mowy, którą gorąco oklaskiwano. Chodzi wtedy szybko po pokoju i nuci fałszywym głosem, gwałtownie chwytając powietrze.

Gdy mówi — cała jego postać wyraża gwałtowną, chęć narzucenia swego zdania. Plecie niekiedy głupstwa — mówi to, o czem nauczyli

go pewni „pedagogowie dyktatora“, ale mówi zawsze z siłą. Używa słów mocnych, zdań krótkich. Lewą nogę wystawia naprzód i kołysze się całym tułowiem, gestykulując mocno prawą ręką. Marszczy gniewnie czoło. Oczy mu błyszczą. Podoba się słuchaczom.

Jest silnie zbudowany, posiada urodę Gruzina: rysy ostre dość regularne. Ciemny szatyn. Wąsy rude, Oczy błyszczące, ciemno-żółte. Jest obecnie w pełni swych sił. I nazewnątrz nic nie wskazuje, iż zżarty jest okropną chorobą.

Zdaje się, iż w związku z nią cierpi na częste ataki gniewu, lub — znów śpiączki. Uważają go za idjotę. W istocie jest on w swej furji raczej szaleńcem. Pamięć ma jednak znakomitą, sądząc z tego, że nie prowadzi nigdy żadnych notatek, ani zapisków, i mowy swoje wygłasza z łatwością i ze wszystkimi danymi, o których go poinformowano.

Dużo jednak rzeczy nie pamięta, ponieważ nie chce ich pamiętać. Dlatego niektórzy bliżej go znający twierdzą, iż jest on tępy i cierpi na zanik pamięci. Ulubioną jego rozrywką jest: konstruowanie maszyn, lub gra w karty.

Lubi patrzeć na kobiety, lecz ich samych nienawidzi.

Najdziwniejszem jest to, że nie lęka się on swej choroby. Wie, że zbliża się krach, lecz ostatnie jego podobizny, które wiszą w każdym sklepie w dużych miastach, ukazują twarz uśmiechniętą, pełną werwy.

Ataki wściekłości jednak doprowadzają czerwonego dyktatora, aż do ataku padaczki, poczem następuje ogólny bezwład i długi sen.

Padaczka jest w Rosji chorobą dość częstą i uważa się ją za typowe cierpienie psychiczne, stąd to owa wieść, że Stalin cierpi na obłąd.

Cierpi on jednak, jak sam mówi, na „uczucie pustki wzdłuż grzbietu“...

SYGNAŁY.

Tajemnicza broń w przyszłej wojnie.

Niewidzialne promienie.

W ostatnich czasach na łamach prasy coraz częściej zjawiają się wzmianki o odkryciu „promieni śmierci“.

W tem ciągłym alarmowaniu opinji publicznej grozą nowej, tajemniczej broni jest niewątpliwie wiele pogoni za sensacją, ale z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że uczeni pracują nad zastosowaniem w przyszłej wojnie pewnych rodzajów promieniowania.

„Neuer Vorwärts“ ogłasza bardzo ciekawy wywiad w tej sprawie z jednym z wybitnych specjalistów — fizyków.

W 1932 roku w fizycznym labo-

ratorjum Westinghouse Electrical-Company, w Pittsburgu, dokonano następującego eksperymentu: poddano działaniu krótkich fal, znanych dobrze radjo amatorom, kawałek surowego mięsa. Mięso w krótkim czasie ugotowało się. Chodziło tu o t. zw. fale ultrakrótkie.

Długość normalnych fal elektromagnetycznych waha się od kilku kilometrów do stu metrów. Fale o długości poniżej 100 metrów nazywamy krótkimi, fale poniżej 30 m. — ultrakrótkimi.

Prof. Esau uśmiercał na odległość muchy, myszy i szczury. Te ostatnie, poddawane działaniu u trójkrotnych fal, ginęły wciągu 5 — 6 sekund.

Amerykanie w 1930 roku poddali działaniu fal ultrakrótkich psa, woła i małpę. Najbardziej odporny okazał się wół, bo walczył ze śmiercią przez pół minuty.

W jaki sposób ultrakrótkie fale uśmiercają żywy organizm?

Z nieznanym dotąd przyczyn wywołują one gwałtowne podwyższenie się temperatury ciała. Kości i tkanki rozgrzewają się, krew zaczyna krążyć nadzwyczaj szybko, zwierzę poddane eksperymentowi, krwawi z nozdrzy i z kończyn. Śmierć następuje wskutek osłabienia mięśnia sercowego.

Próbowano również poddawać działaniu ultrakrótkich fal rośliny. Kwitnąca róża po kilku sekundach traci barwę, kurczy się i zamienia się w bezbarwną, gorącą zielsko. Nagle i gwałtowne podwyższenie temperatury niszczy roślinę.

Dotychczas eksperymenty nad zwierzętami nie wyjaśniły jeszcze, jakiej długości fale najszybciej powodują śmierć. Bardzo możliwe, że każdy organizm, a nawet każdy z anatomiczno-histologicznych elementów jego struktury wymaga specjalnej długości fal.

Na serce i krew najbardziej działają fale o długości 3 do 4 metrów, które momentalnie podwyższają temperaturę czerwonych ciałek krwi. Tkanki i limfa rozgrzewają się wolniej.

Sekcja zwierząt, uśmierconych ultrakrótkimi falami, wykazała, że najbardziej ucierpiała wątroba, mózg oraz tanki nerwowe. Odgrywała tu rolę obecność fosforu, który jest wyjątkowo czuły na działanie ultrakrótkich fal.

Fale ultrakrótkie wywierają wpływ również na stan psychiczny osobnika, poddanego ich działaniu.

U ludzi, znajdujących się przez kilka godzin w bezpośrednim sąsiedztwie aparatu o sile 400 watów, wysyłającego fale o długości 3 metrów, występują objawy nerwowego podniecenia, chorobliwego lęku i silnego przygnębienia.

Wysyłanie tego rodzaju fal na dowolną odległość i w dowolnych warunkach jest zupełnie wykonalne.

Możliwe, że w przyszłej wojnie ultrakrótkie fale będą używane do demoralizowania oddziałów nieprzyjacielskich, zmniejszania ich wytrzymałości psychicznej.

Czy przeciwko falom ultrakrótkim

kim niema żadnej obrony?

Wiadomo powszechnie, że ultrakrótkie fale przenikają wszelkie materje, a nawet je niszczą, bądź to przez nagłe i wysokie podwyższenie temperatury, bądź to przez zaburzenie w elektronowej strukturze ich atomów.

Próbowano ustawiania na drodze działania ultrakrótkich fal dużych klatek z drutu. Nie zatrzymują one samych fal, ale zmieniają ich kierunek.

W Ameryce wymyślono coś w rodzaju ubrania „przeciwfalowego”. Jest to rodzaj pancerza, złożonego z szeregu warstw siatek z rozmaitych metali i pokrywającego całą powierzchnię ciała.

Przyszła wojna może nam sprawić wiele kłopotu. Oprócz ciężkiego ubrania przeciwgazowego będzie się trzeba zaopatrzyć w jeszcze cięższe „ubrania” metalowe przeciwko różnym niewidzialnym promieniom.

Z PRASY EUROPEJSKIEJ.

Kruppowska stal przeszła Roehmów i Heinesów...

„Śmierć gen. Schleichera nikogo w błąd nie wprowadzi: nie zginął on spowodu konszachców z Roehmem. To, że człowiek, który był nadzieją Reichswehry, mógł uwikłać się w plebejską intrygę, mogło zrodzić się w tej samej kombinatorskiej fantazji, która wymyśliła podpalenie Reichstagu.

By ułatwić masom S. A. poddać się władzy morderców, potrzebny był sojusz Roehma z reakcją. Dlatego v. Schleicher i jego małżonka „stawiali opór” przy aresztowaniu, a radca ministerjalny dr. Klausener, przywódca „akcji katolickiej”, już nigdy nie powie, czy on naprawdę z najprzewrotniejszym antykatolikiem Roehmem zawierał sojusz przeciwko papieżowi.

Nie przygotowywano żadnego zamachu stanu. Ernst Roehm, który samego Hitlera nauczył sztuki robienia zamachów, znał technikę tej akcji za dobrze, by w wigilję zamachu dać się wraz ze swoimi podwładnymi ująć w łóżku.

Nie planowano żadnego zamachu. Dokonano tylko mordu prewencyjnego.

Co się w tej nocy chorobliwej zgrozy stało, o tem się świat dowie dopiero po długim czasie.

To jednak, co spowodowało Hitlera do wybuchu wierności nordyckiej, do tej rzezi najwierniejszych żołnierzy, jest dość proste i jednoznaczne.

Ta rzeź wśród nocy niemieckiej odbyła się na zamówienie Thyssena, Kruppa i Blomberga.

Po wizycie u Kruppa Hitler poleciał prosto na krwawą noc monachijską. Kruppowska stal przeszła ciała Roehmów i Heinesów, reprezentujących masy plebejskie, które również chciały się utuczyc na skradzionym majątku narodowym.

Postawiony przed wyborem między plebem a wykwintnem towarzystwem, Hitler zdecydował się na rzecz Kruppa — i postąpił tak, jak tamci zwykli postępować: wymordował skrytobójczo swoich własnych braci“.

„Europeische Hefte”, Praga.

Bezpłciowy Hitler.

Wychodzący w Paryżu „Pariser Tageblatt” drukuje sensacyjne wspomnienia księcia Hohenlohe Langenburga o zastrzelonym w krwawą noc monachijską — 30 czerwca r. b. — kapitanie Roehmie.

Autor wspomnień opowiada, że Roehm nigdy nie ukrywał swych obyczajów. Naodwrot — sam chwalił się tem wobec swych gości.

Przymując u siebie księcia Hohenlohe w La Paz (w Boliwji), gdzie Roehm zajmował przed kilku laty stanowisko instruktora armji, kapitan Roehm oznajmił mu z dumą:

— „Progu tego domu nigdy jeszcze kobieta nie przekroczyła“...

„Dzielił jednak Roehm to mieszkanie swoje — pisze dalej we wspomnieniach książę Hohenlohe - Langenburg — z osiemnastoletnim, artystą-malarzem z Monachjum, przystojnym chłopcem, który zablądził w boliwijskich lasach dziewiczych, gdzie go kapitan znalazł w stanie zupełnego wycieńczenia, i z młodym sługą indjaninem, który był kapitanowi bardzo oddany, i o którym tenże się wyrażał, że jest on „panną do wszystkiego“.

Ta dziwna trójka spędzała swoje sielankowe godziny w towarzystwie trzech wysoko postawionych panów, którzy na nich patrzyli ze swoich, własnoręcznymi dedykacjami zaopatrzonych, portretów. „Mojemu drogemu kapitanowi Roehm'owi“, „Mojemu wiernemu kapitanowi Roehm'owi“ i t. d., pozpisani — Wilhelm II, cesarz Niemiecki, Ruprecht, bawarski następca tronu; Adolf Hitler!“.

W dalszej części swych ciekawych wspomnień opowiada książę Hohenlohe — ze słów Roehma — o bezpłciowości Hitlera:

... „Roehm — pisze Hohenlohe — pokazał mi wówczas kilka swoich listów ze swojej wciąż jeszcze prowadzonej korespondencji z cesarzem. Ze swoich intymnych skłonności, które stały się powszechnie wiadome, Roehm nie tylko nie robił tajemnicy, lecz, przeciwnie, chełpił się tem swoim ustosunkowaniem się do własnej płci.

Na moje pytanie: jaki jest stosunek Adolfa Hitlera do homoseksualizmu wogóle, a do skłonności swojego wiernego ucznia w szczególności, Roehm uśmiechnął się tajemniczo i dwuznacznie:

— Hitler nie jest z tych, co psują zabawy!

Zaś na moje bezpośrednie pytanie, czy Hitler sam jest homoseksualistą, jego długoletni najbliższy przyjaciel nie odpowiedział, ku memu wielkiemu zdumieniu, energicznym protestem, lecz tym razem

prawdziwym uśmiechem sfinksa, który wszystko mógł oznaczać, jak wszystko zamaskować. Po chwili Roehm wypowiedział swoje zdanie krótko i węzłowato:

— Adolf Hitler jest tak przepelioniony miłością dla ogółu (niemieckiego), że na namiętności osobiste sobie pozwolić nie może. W ciągu wszystkich lat naszej znajomości nie miałem możliwości stwierdzić, aby Hitler u rzymywał stosunki miłosne intymniejszej natury z młodzieńcem lub z kobietą.

Po tych słowach Roehm zmienił temat i więcej do niego nigdy nie powracał“.

„Noce Londynu”.. Nocne życie erotyczne stolicy Anglii

Paryskie pismo „Voila” zamieszcza sensacyjny reportaż erotyczny z Londynu p. t. „Szaleństwa miłosne Londynu”, rzucające jaskrawe światło na życie nocne zamglonego Albionu — purytańskiej stolicy Wielkiej Brytanji.

W świetle tego reportażu srogie obyczaje cnotliwego miasta-purysty wyglądają nieco inaczej, niż o tem mówią z dumą Anglicy.

Pozwalamy sobie przytoczyć tu z reportażu „Voila” ciekawy ustęp o nocnych klubach Londynu:

„...Rozpusta londyńska — czytamy w „Voila” — za zamkniętymi drzwiami ma coś obrzydliwego w wyuzdaniu i swobodzie, doprowadzanej do granic ostatecznych.

Zużyłem niemało cierpliwości, wytrwałości i kieliszków whisky, zanim zdołałem trafić do klubu Twenty Four.

Jest on w dzielnicy Soho, w wąskiej i ciemnej uliczce, gdzie pachnie zbrodnią i tanią, sprzedaną miłością.

Wielki chłop herkulesowej budowy, ozdobiony medalami ze wszystkich wojen tego świata, ogromną swą postacią zasłania wejście do ciemnego korytarza. Na wąskich schodach spotykamy wychodzącą parę: pana we fraku i damę w wielkiej toalecie balowej.

Formalności wstępne są daleko prostsze, niż przypuszczałem.

Wytworny „groom” i lokaj w krótkich spodniach i białych pończochach z podwążkami, bardzo przypominającymi odznakę królewskiego orderu, zdejmują nam palta. Wchodzimy do sanktuarjum, do jasnej sali, oświetlonej sznurami żarówek.

W środku na mocno wywoskowanej podłodze kręcą się powoli i smutnie pary. Taniec jest tu tylko pretekstem. Ci, którzy tu bywają, przychodzą tu pić, pić, pić i wybierać kobiety. W urzędzeniu znać gust pewnej wytwornej lady, która jakoby udziela swych wskazówek. Wszystko jest w kontrastujących, jaskrawych i ciemnych barwach. Orkiestra gra w niewidocznej niszy, zasłoniętej kwiatami. Kwiatów jest wogóle dużo — i wcale niebylejakich.

Nasze kieliszki są napełniane automatycznie.

